

ANNA MILEWSKA-MŁYNIK
Muzeum Niepodległości w Warszawie

Kiedy nauka stawiała się przyjemnością — o wakacyjnych ogniskach muzycznych w Krzemieńcu

Nadrzędną ideą, jaka przyświecała Liceum Krzemienieckiemu w czasie jego niespełna dwudziestoletniego istnienia, było działanie na rzecz moralnego i intelektualnego odrodzenia społeczeństwa, które po dziesiątkach lat niewoli stało się gospodarzem niepodległego kraju. Owa misja nabierała szczególnego znaczenia na zniszczonych wojną, zaniedbanych gospodarczo i kulturalnie Kresach Wschodnich. Jej istotę najtrafniej wyraził kurator uczelni Juliusz Poniatowski w artykule programowym *Dawne zasługi — nowe obowiązki*. Przedstawił w nim koncepcję, że liceum winno „wytwarzać i dostarczać Wołyniowi określonego typu pracownika” o szerokich horyzontach myślowych i służącego sprawie zmiany rzeczywistości¹. Struktura organizacyjna i program nowo powołanej uczelni umożliwiały realizację tego ambitnego planu, albowiem w jej skład wchodził cały kompleks szkół ogólnokształcących i zawodowych, działających w oparciu o własne zaplecze majątkowe w postaci budynków, lasów, pól, obiektów folwarcznych i fabrycznych. Liceum przygotowywało więc młodzież zarówno do podjęcia studiów wyższych, jak i do pracy w różnych specjalnościach. Co więcej, zajmowało się także krzewieniem oświaty wśród dorosłych. Zajęcia prowadzone w tak zwanych uniwersytetach ludowych i na kursach organizowanych przez pracowników liceum przeznaczone były głównie dla mieszkańców Kresów. Miały one ułatwić współzycie ludzi różnych narodowości i wyznań, a przede wszystkim podnosić ich kwalifikacje zawodowe.

Jedną z pierwszych inicjatyw związanych z wcielaniem w życie tej idei było powołanie w 1928 r. Wakacyjnego Ogniska Muzycznego. Pomysł zorganizowania kursu znalazł poparcie Wydziału Kształcenia Nauczycieli

¹ J. Poniatowski, *Liceum Krzemienieckie. Dawne zasługi — nowe obowiązki*. „Życie Liceum Krzemienieckiego”, czerwiec 1931, nr 7, cz. II, s. 21.

Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego oraz kuratora Juliusza Poniatowskiego, gdyż, jak napisano w broszurze wydanej w 1932 r.,

jedną z dziedzin, przedstawiających bardzo wdzięczne pole do głębszego opanowania przez nauczycielstwo, jest muzyka. Mimo swoich wielkich wartości kulturalnych i wychowawczych dziedzina ta jest niedoceniana ani w naszym życiu towarzysko-społecznym, ani w naszym szkolnictwie. Cofnięci jesteśmy pod tym względem bardzo znacznie w stosunku do naszych zachodnich, a poniekąd i wschodnich sąsiadów, choć nie brak nam ani dobrych tradycji, ani zdolności muzycznych, ani świetnych, a nawet genialnych kompozytorów i wirtuozów. Niewątpliwie zubożenie jednej z gałęzi naszego życia duchowego jest wynikiem długoletniej niewoli i istnienia obcej szkoły na naszych ziemiach².

Wakacyjne Ognisko Muzyczne włączało się w nurt szeroko zakrojonego programu podnoszenia kwalifikacji kadr pracowników terenowych, albowiem stawiało sobie za cel praktyczne i teoretyczne przygotowanie nauczycieli śpiewu, którym często brakowało profesjonalizmu w krzewieniu kultury muzycznej we własnych środowiskach. Program kursów zaspokajał najważniejsze, związane z tym potrzeby, gdyż obejmował kształcenie kierowników chórów szkolnych i kół śpiewaczych, dyrygentów orkiestr, zajęcia z metodyki śpiewu oraz naukę gry na skrzypcach lub fortepianie, traktowanych jako instrumenty akompaniujące. W latach 1933–1938 prowadzono też zajęcia teatralne. Uczestnikami ognisk byli nauczyciele śpiewu ze szkół podstawowych i seminariów nauczycielskich. Oprócz dominujących liczebnie Polaków, kształciły się tam osoby różnych narodowości i wyznań. W statucie zaznaczono jednak, że pierwszeństwo w przyjmowaniu na kurs mieli kandydaci z Okręgu Szkolnego Wołyńskiego. Do podstawowych warunków, jakie przed nimi stawiano, należały zamiłowania muzyczne znajdujące swój wyraz w działalności zawodowej, uzdolnienia w tym kierunku, umiejętność prowadzenia lekcji śpiewu czy zespołów artystycznych oraz przynajmniej elementarna znajomość zagadnień teoretycznych i solfeżu.

Warto jeszcze zwrócić uwagę na etyczne wymagania stawiane kandydatowi, kładące nacisk na jego odpowiedzialny stosunek do podejmowanych działań: „winien on poważnie się zastanowić nad czekającymi go obowiązkami, aby nie zrobić zawodu instytucji, jak również nie demoralizować siebie rozpoczętą a nieukończoną pracą”³.

O wakacyjnych ogniskach muzycznych sporo już napisano. Należy tu wymienić przede wszystkim obszerny artykuł Zofii Olszewskiej-Bajery, która na podstawie różnorodnego materiału źródłowego zsyntetyzowała całokształt związanych z nimi zagadnień⁴. Założenia instytucji, polega-

² *Liceum Krzemienieckie. Muzyczne Ognisko Wakacyjne dla nauczycielstwa szkół ogólnokształcących i seminariów nauczycielskich*, Krzemieniec 1930, s. 2, 3.

³ *Ibidem*, s. 8.

⁴ Z. Olszewska-Bajera, *Muzyczne Ognisko Wakacyjne w Krzemieńcu (1928–1939) w relacjach i wspomnieniach uczestników*, [w:] *Liceum Krzemienieckie w kontekście rozwoju oświa-*

jące na „rozbudzaniu zamięłowania do pieśni swojskiej i rozśpiewania najszerszych mas społecznych”, dzięki czemu stanie się możliwe „budowanie gmachu wielkiej kultury muzycznej”, opisał kierownik MOW profesor Państwowego Konserwatorium w Warszawie Bronisław Rutkowski⁵. Uwagi o potrzebie umuzykalnienia nauczycieli, o zasadach organizacyjnych kursów oraz treść statutu określającego ich działalność zostały przedstawione we wspomnianej wcześniej specjalnej broszurze⁶. W Krzemieńcu wydawano też przez kilka lat „Audycje muzyczne” zawierające programy koncertów urządzanych przy współudziale „Ormuzu” w licealnej Sali Kolumnowej i transmitowanych przez Polskie Radio. Liczne artykuły na temat ognisk ukazały się w okresie międzywojennym w czasopiśmie specjalistycznych: „Przegląd Muzyczny”, „Muzyka w Szkole”, „Śpiew w Szkole”, „Muzyka Polska”, a także w „Życiu Krzemienieckim”, przede wszystkim w jego numerze 7. z 1932 r., w którym zamieszczono aż pięć opracowań poświęconych tej problematyce. Wiele cennych informacji dotyczących organizatorów kursów, programu zajęć i atmosfery panującej wśród uczestników znaleźć można we wspomnieniach Marii Piechnik⁷. Istnieją też relacje kilku innych osób, zawierające osobiste refleksje na temat ognisk. Mnie, do zajęcia się tym tematem, zainspirowały względy rodzinne, a konkretnie próba odtworzenia przedwojennych losów mojego ojca Aleksandra Milewskiego, nauczyciela z Wileńszczyzny.

Przeglądając stary album fotograficzny, natknęłam się na jego zdjęcie wykonane przy figurze Matki Boskiej, znajdującej się w wirydarzu kościoła Liceum Krzemienieckiego. Z opisu wynikało, że ojciec był wówczas uczestnikiem Muzycznego Ogniska Wakacyjnego.

Z kilku relacji mogłam poznać, jakie wrażenia wyniosły z pobytu w Krzemieńcu inne osoby. Okazuje się, że wszystkie opinie były podobne — pozytywne, jeśli nie wręcz entuzjastyczne. Świadczą one o tym, że uczestnictwo w kursach nie tylko pogłębiało wiedzę fachową nauczycieli, ale też pozwalało oderwać się od szarej rzeczywistości, stanowiło dla niektórych jedyną okazję poznania nowych okolic, zasmakowania miejskiego życia i związanych z nim atrakcji. Warto więc nieco szerzej zająć się kwestią, czym dla prowincjonalnych nauczycieli był udział w kursach organizowanych w Krzemieńcu. Jako punkt wyjścia posłużył mi zapis z kroniki ogniska, sporządzony przez Wandę Rychter:

ty, nauki i kultury na Wołyniu w XX wieku, red. K. Bartnicka, „Artes Liberales” IV, nr 1 (6), Pułtusk 2009.

⁵ B. Rutkowski, *Z zagadnień umuzykalnienia społeczeństwa*, „Życie Krzemienieckie” 1932, nr 7.

⁶ *Liceum Krzemienieckie...*

⁷ M. Piechnik, *Gdy wspominam M.O.W.*, „Biesiada Krzemieniecka” z. 3, Londyn 1998, s. 72–100.

Znęcone [jego] ciepłem i światłem niezliczone rzesze nauczycielstwa ciągną doń co roku, by skostniałe w codziennym, szarym ciężkim trudzie, myśli i uczucia ożywić i pogłębić, nabrać szerszego oddechu dla płuc i wzbogaciwszy się w nowe pierwiastki Piękna i Dobra, wrócić na placówkę ze wzmożonymi siłami i zapaleń do pracy⁸.

Jak wyglądał dzień powszedni i świąteczny w tych małych miejscowościach, do których nauczyciele powracali po pełnym wrażeń lecie spędzonym w Krzemieńcu, i jaką rolę w życiu lokalnej społeczności odgrywały zdobywane wówczas umiejętności, a więc znajomość gry na instrumentach i szerokiego repertuaru pieśni, dowiedzieć się można z relacji mieszkańców Kresów.

Życie na prowincji

Zbigniew Wojcieszek, wspominając swoje dzieciństwo spędzone na Wołyniu, pisał, że Boreml, miasteczko, w którym przez jakiś czas mieszkał, było bez światła elektrycznego nawet w szkole i urzędach. Po zmroku na ulicach panowały „egipskie ciemności”. Ulice nie były brukowane, bez chodników, a wczesną wiosną i późną jesienią błotniste... Rzadkie były ujęcia wody pitnej, czyli studnie.

Dodał też ogólną uwagę, że miasteczka nie posiadały stałych kinoteatrów, boisk sportowych, bibliotek, a radio i prasa należały do rzadkości⁹.

Brak dostępu do zdobyczy kulturalnych mieszkańcy prowincji rekompensowali sobie we własnym zakresie. Najczęstszymi rozrywkami były spotkania rodzinne i sąsiedzkie z okazji świąt, imienin, chrztów i wesel, którym towarzyszyły tańce i przyśpiewki, odpoczynek na łonie natury, czyli „majówki”, występy amatorskich zespołów teatralnych oraz potańcówki organizowane kilka razy do roku w szkołach. Od czasu do czasu urządzano festyny z popisami chórów, inscenizacjami opartymi na tradycyjnych obrzędach ludowych, loteriami fantowymi i bufetem.

Charakter ówczesnych rozrywek dowodzi, że dominującą rolę odgrywał w nich taniec i śpiew. W relacji dotyczącej Białozórki czytamy, że

zabawy w szkole i na obwodzie uświetniała bardzo często orkiestra wojskowa z Dederka lub we własnym zakresie, [złożona] z miejscowych osób muzykujących. Na spotkaniach towarzyskich cenione były osoby umiejące grać i opowiadać dowcipne historie¹⁰.

Mój ojciec spełniał te warunki. Czy jednak sam uczestniczył w życiu towarzyskim małomiasteczkowej społeczności? Mało prawdopodobne, gdyż pojawiał się jako obcy i zanim zdążył wrosnąć w nowe środowisko, odchodził. W okresie międzywojennym kilkakrotnie zmieniał pracę, zawsze na własną prośbę.

⁸ *Ibidem*, s. 73.

⁹ Z. Wojcieszek, *Dzieciństwo na Wołyniu*, „Życie Krzemienieckie” 38, 2009, s. 37.

¹⁰ *Weteranówka*, „Wschodnie Losy Polaków” 6, Łomża 1996, s. 51.

Bo też żywot prowincjonalnego nauczyciela był niełatwy i zaaprobowanie go wymagało poczucia misji. Zbigniew Wojcieszek, wspominając swój pobyt w Werbie na Wołyniu, pisał, że

szkoła była tam stara, drewniana, bez szatni, z ubikacją na zewnątrz, zaplecze naukowe mieściło się w dwóch szafach. Posiadanie tylko pięciu sal lekcyjnych wymagało organizowania zajęć na dwie zmiany¹¹.

Podobne warunki nauczania istniały w osadzie Napadówka, gdzie pracowała Maria Derecka. Według jej relacji

szkoła znajdowała się w niewielkim budynku w środku wsi, stary, drewniany budynek z sienią pośrodku, na wprost kancelaria, a po obu stronach dwie izby lekcyjne. Trudno było w jednej izbie pomieścić 50 dzieci na zajęciach. W dwuosobowych ławkach siedziało po troje dzieci¹².

Pierwszą pracą, jaką podjął mój ojciec, było prowadzenie wiejskiej jednoklasowej szkoły powszechnej w Jacunach w powiecie święciańskim. Ponieważ zachowało się jego zdjęcie z tamtych czasów, wiem, że szkoła mieściła się w zwykłej chałupie z bali drewnianych, a uczniowie wywozili się z ubogich rodzin, gdyż część z nich przychodziła na zajęcia boso.

W Jacunach ojciec pracował przez dwa lata, później przeniósł się do wsi Kurynie, należącej do gminy Kołtyniany, gdzie przebywał najdłużej, bo całe trzy lata. Jego kolejnymi miejscami pracy były szkoły jedno, dwu- i trzyklasowe w Andrzejówce, Nowych Daugieliszkach, Ożanach i Zawidziniętach. W 1938 r. przeprowadził się do miasteczka Łyntupy. Tu zatrudnił się w dużej, siedmioklasowej szkole. Tam zastała go wojna.

Muzyka przede wszystkim

Aleksander Milewski był adeptem Państwowego Seminarium Nauczycielskiego im. Stanisława Konarskiego w Święcianach, co uprawniało go do podjęcia pracy w szkołach powszechnych z językiem wykładowym polskim i litewskim. Jednak zdaniem Zofii Olszewskiej-Bajery ukończenie takiego zakładu wprowadzało jedynie do pracy pedagogicznej i wymagało kontynuowania edukacji. Potwierdza to przykład mojego ojca, który przez wiele lat podnosił swoje kwalifikacje. W 1931 r. zdał w Święcianach praktyczny egzamin na nauczyciela publicznych szkół powszechnych. Wiedzę zdobywał także na kursach wakacyjnych i na konferencjach. W domowym archiwum zachowały się jego zaświadczenia wystawione w inspektoratach okręgu wileńskiego. Z ich treści wynika, że stale pogłębiał znajomość języka litewskiego oraz ukończył kurs ustrojowo-programowy dla nauczycieli szkół

¹¹ Z. Wojcieszek, *op. cit.*, s. 38, 39.

¹² *Wygnańcy (1940–1948). Według opowiadań Marii Dereckiej napisał Feliks Ptaszyński w 1989 r.*, maszynopis, Muzeum Niepodległości w Warszawie.

powszechnych. Jednocześnie podnosił swoje kwalifikacje w dziedzinie znajomości muzyki i śpiewu.

W sporządzonym po wojnie życiorysie napisał, że gry na instrumentach uczył się najpierw u ojca Antoniego Milewskiego, który był dyrygentem dętej orkiestry kolejowej, później w seminarium nauczycielskim w Święcianach. Można przypuszczać, że zdobył wówczas dość skromną wiedzę, ponieważ z jego świadectw wynika, że w szkole prowadzono zaledwie przez rok zajęcia z muzyki i tyleż samo z gry na skrzypcach. Dłużej, bo przez cztery lata, trwała nauka śpiewu. Natomiast wiadomości teoretyczne zdobywał w Muzycznym Ognisku Wakacyjnym.

Jednak już wcześniej, zanim rozpoczął naukę na kursach w Krzemieńcu, prowadził zajęcia z gry na instrumentach i śpiewu. Był wówczas nauczycielem w Kuryniach, gdzie, jak już wspomniałam, pracował najdłużej. W dokumentach ojca zachowało się pismo inspektora szkolnego w Święcianach z 19 października 1932 r. o następującej treści:

Powierzam Panu czynności rejonowego instruktora śpiewu na czas od dnia 1 października 1932 r. do dnia 30 VI 1933 r. Rejon obejmuje gminę kołtyniańską.

Do obowiązków rejonowego instruktora śpiewu należy organizowanie w rejonie stałych zespołów chóralskich i orkiestr ludowych, w pierwszym rzędzie tam, gdzie są na miejscu dyrygenci nauczyciele lub też osoby postronne dające gwarancje bezstronnej i skutecznej pracy. W bieżącym roku szkolnym akcja śpiewacza zostanie zakończona rejonowymi „świętami pieśni”.

Zachowało się również zaświadczenie wydane przez Zarząd Koła Młodzieży Wiejskiej w Kołtynianach, w którym napisano, że mój ojciec

w 1930 roku zorganizował zespół orkiestry dętej przy tutejszej szkole i do dnia 30 czerwca był dyrygentem tej orkiestry. Ponadto spośród członków koła zorganizował chór ludowy i dyrygował nim w ciągu 3-ch lat, t.j. do dnia wyjazdu.

W życiorysie ojciec wspominał jeszcze, że przed wojną prowadził muzyczne zespoły szkolne, kierował amatorskimi kółkami dramatycznymi i był dyrygentem orkiestr strunowych. Jego działalność jako muzyka dokumentuje kilka zdjęć. Najwcześniejsze pochodzi z czasów nauki w seminarium nauczycielskim w Święcianach, gdy grał na balałajce w orkiestrze strunowej. Na fotografii z 1932 r., która przedstawia członków zespołu Koła Młodzieży Wiejskiej w Kołtynianach, widzimy go z pałeczką dyrygenta w otoczeniu grupy mężczyzn trzymających instrumenty dęte. Zachowało się też zdjęcie z 1936 r. wykonane w Daugieliszkach. Według opisu przedstawia ono orkiestrę młodzieży żydowskiej, grającej na instrumentach strunowych. W albumie jest jeszcze fotografia ojca, tym razem w otoczeniu dużej grupy dzieci. Ustawiona na froncie tablica informuje, że na zdjęciu widzimy chór publicznej szkoły powszechnej stopnia III w Piaskach. Wykonano je w maju 1939 r.

Nauczyciel z prowincji w Krzemieńcu

Jaką rolę w podnoszeniu kwalifikacji zawodowych mojego ojca odegrał udział w wakacyjnych ogniskach muzycznych? Zapewne istotną, skoro w swoim życiorysie napisał, że tam właśnie zdobywał wiedzę teoretyczną o śpiewie i grze na instrumentach. Jednak pobyt w Krzemieńcu był dla niego ważny również z innych względów, gdyż stał się źródłem wielu nowych doświadczeń.

Już sam wyjazd na kurs wakacyjny był prawdziwą wyprawą. Świadczy o tym treść zawiadomienia skierowanego do pana Aleksandra Milewskiego, nauczyciela szkoły powszechnej w Andrzejówce, p-ta Twerecz, pow. święciański. W piśmie z dnia 25 maja 1934 r. informowano go, że został przyjęty na kurs wakacyjny śpiewu niższy w Krzemieńcu w terminie 25 czerwca–28 lipca. Pożądane przywiezienie z sobą: kołdry lub koca, poduszki, bielizny pościelowej i siennika. Podpisał dyrektor MOW B. Rutkowski.

Gdy po raz pierwszy ojciec wyjechał na kurs do Krzemieńca, mieszkał w małej osadzie, którą znaleźć można jedynie na bardzo szczegółowych mapach. W Andrzejówce pracował przez rok, jednak nie zachowały się zdjęcia ani dokumenty z nią związane, przez co nie znam żadnych faktów dotyczących jego pobytu w tej miejscowości.

A Krzemieniec posiadał wiele atutów. Zapewne trudno byłoby znaleźć miejsce równie odpowiednie na organizowanie kursów. W broszurze poświęconej ogniskom napisano:

warunki, w jakich znajduje się Liceum Krzemienieckie dzięki posiadaniu obszernych pomieszczeń szkolnych i internatowych, pięknemu otoczeniu, wreszcie położeniu na Kresach Wschodnich, bardziej wrażliwych na piękno muzyczne, sprzyjają podjęciu i rozwojowi omawianej działalności¹³.

Toteż chętnych do rozpoczęcia nauki było znacznie więcej niż przyjmowanych na kursy. Trzeba dodać, że i tak pod względem liczebności ogniska muzyczne miały największą frekwencję, ponieważ co roku szkolono w nich od stu kilkudziesięciu do ponad dwustu osób.

Z nastaniem lata zaczęli ściągać do miasta młodzi ludzie z różnych stron Polski. Uczestniczka kursu „C” pisała na łamach „Życia Krzemienieckiego”:

Rok szkolny już się skończył. Jako stała słuchaczka M.O.W. wybieram się do Krzemieńca. Pociąg zbliża się do celu mej podróży. Wzrasta podniecenie i radość. Pozostawiam za sobą troski, dawne otoczenie, dawny sposób życia¹⁴.

¹³ *Liceum Krzemienieckie...*, s. 5.

¹⁴ Słuchaczka kursu „C” M.O.W., *Życie w ognisku muzycznym w Krzemieńcu*, „Życie Krzemienieckie” 7, 1932, s. 10.

Nie sędzę, by inne odczucia miał mój ojciec. Taszcząc przez kawał Polski swój wielki tłumok z pościelą, a zapewne też instrument muzyczny i nuty, zaznając trudu kilku przesiadek w czasie wielogodzinnej podróży, myślami był zapewne w Krzemieńcu. Dla nauczyciela jednoklasowej szkoły w Andrzejówce przyjazd tutaj stanowił bowiem jedną z nielicznych okazji, by spotkać się z młodymi ludźmi z własnego środowiska i w interesujący sposób spędzić czas.

Oto jak relacjonował przybycie kursantów reporter „Życia Krzemienieckiego”, podpisujący się inicjałami S.S. [Stanisław Sheybal?]:

Jeszcze nie odjechały wozy z ostatnimi uczniami-maruderami, a już przed internaty licealne i inne budynki szkolne zajeżdżają liczne dorożki, przywożąc z dworca kolejowego nowe fale tych, którzy przybywają do nas szukać nauki. To uczestnicy wakacyjnych kursów nauczycielskich.

I znowu w Krzemieńcu rojno i gwarno. Grupy obcych, młodych i starszych osób snują się po ulicach i okolicznych wzgórzach, zajmują stoliki w restauracjach i cukierniach, czynią po sklepach zakupy. Park licealny kipi życiem. Całe Liceum rozegrane i rozśpiewane. To największy w Krzemieńcu kurs... Muzyczne Ognisko Wakacyjne¹⁵.

Dla uczestników szkolenia życie rzeczywiście zaczynało nabierać barw. Przede wszystkim nie musieli kłopotać się o sprawy bytowe. Mieli bowiem zapewnione mieszkanie wraz z całodziennym utrzymaniem, składającym się z czterech posiłków dziennie. Pobyt w Krzemieńcu nie nadwyręzał też zbytnio ich finansów. Nauka na kursach była bezpłatna, z wyjątkiem gry na instrumentach (20–30 zł). Słuchacze mieli jedynie obowiązek pokrywania kosztów utrzymania (w 1929 r. oszacowano je na 65 zł, a w różnych latach należna kwota ulegała zwiększeniu lub zmniejszeniu) oraz wnoszenia opłat na rzecz prowadzenia administracji i korespondencji w wysokości około 5 zł miesięcznie.

Rozplanowanie dziennych zajęć przyczyniało się do konsolidacji środowiska nauczycieli przybyłych z różnych stron kraju. Wspólne posiłki, wycieczki, rozrywki i nauka powodowały, że w krótkim czasie stawali się bardzo zżytą grupą. Nawiazane przyjaźnie nie kończyły się zresztą wraz z powrotem do domu. Według jednego z uczestników kursów, ich słuchacze „rozsiani po całej Polsce, tworzyli jedną wielką rodzinę prawdziwych budowniczych naszej kultury muzycznej”¹⁶.

Nauka

Zdaniem absolwentów wakacyjnych ognisk pobyt w Krzemieńcu nie miał w sobie nic z uciążliwego obowiązku, lecz był dla słuchaczy okresem pełnym

¹⁵ S.S., *Wakacyjne kursy w Krzemieńcu*, „Życie Krzemienieckie” 7, 1932, s. 1.

¹⁶ T., *Muzyczne Ognisko Wakacyjne Liceum Krzemienieckiego*, „Muzyka Polska” 1934, z. 3, s. 240.

nowych wrażeń i niezapomnianych przeżyć. W broszurze poświęconej sprawom organizacyjnym napisano:

rozkład zajęć na kursach pomyślany jest w ten sposób, iż lekcje odbywają się w godzinach przedpołudniowych, śpiew zaś jednogłosowych piosenek i audycje muzyczne — w porze wieczorowej. Popołudnia pozostawione są słuchaczom na wycieczki i rozrywki¹⁷.

Nauka obejmowała wiele przedmiotów: solfeż, zasady muzyki, harmonię, akustykę, ogólne wiadomości o formach muzycznych i z historii muzyki, śpiew chórny, metodykę nauczania śpiewu szkolnego wraz z praktycznymi lekcjami oraz grę na skrzypcach lub fortepianie. Ponadto w programach uwzględniano okresowo inne zagadnienia, z których część miała poszerzać wiedzę ogólną uczestników. Do głoszenia takich wykładów angażowano nauczycieli Liceum Krzemienieckiego. Lekcje literatury polskiej udzielał Kazimierz Groszyński, a zagadnienia programów szkolnych omawiał Stanisław Bieda. Każdego roku Stanisław Sheybał zapoznawał słuchaczy z walorami okolicy, wygłaszając prelekcję *Piękno i architektura Krzemieńca*. Natomiast Franciszek Mączak dzielił się *Wrażeniami z podróży do Argentyny*. Ale omawiano też inne tematy. W zaświadczeniach mojego ojca podano, że na kursie przedstawiony został zarys dziejów utopii społecznej oraz próby realizacji gmin utopijnych i syntetycznie ujęte doktryny społeczne w XIX w. (1934), przerabiano też inscenizację pieśni i wierszy, uczono tańca ludowego, prowadzono zajęcia z zakresu zbierania i notowania pieśni ludowych za pomocą fonografu (1935).

Pobyty na kursie pozwalał osobom z prowincji zapoznać się z nowymi kierunkami metodycznymi, które mogły okazać się przydatne w ich pedagogicznej praktyce. Stosowano tam bowiem eksperymentalny system organizacji pracy szkolnej, zwany daltońskim. W okresie międzywojennym wprowadzono go zaledwie w siedmiu szkołach województw wschodnich, między innymi właśnie w Krzemieńcu. Jego innowacją było dawanie uczniom do opracowania ułożonych przez nauczyciela tematów, zwanych przydziałami, i okresowe rozliczanie z ich wykonania. Umożliwiała to pedagogom swobodne realizowanie programu, stosownie do uzdolnień i zainteresowań wychowanków. Sami zaś uczniowie mogli dzięki stosowaniu tej metody rozwijać własną inwencję i umiejętność samodzielnej pracy.

Według Zofii Olszewskiej-Bajery

wprowadzenie systemu daltońskiego do Muzycznego Ogniska Wakacyjnego wymagało pewnej modyfikacji, ponieważ dotyczył on w tym wypadku nie uczniów, ale nauczycieli. Zajęcia na 5-tygodniowych sesjach były dokładnie zaplanowane. [...] Rozwojowi, głównie intelektualnemu, miały sprzyjać takie czynniki, jak aktywny udział w działalności kulturalnej środowiska, dostęp do fachowej literatury oraz — co nie bez znaczenia — włączenie słuchaczy w nurt decy-

¹⁷ *Liceum Krzemienieckie...*, s. 11, 12.

zyjno-organizacyjny. [...] Dużą wagę przykładano do rozwijania zainteresowań i kształtowania indywidualnych zdolności¹⁸.

Osoby doskonalące się w dziedzinie śpiewu i gry na instrumentach stawały w Krzemieńcu przed największą chyba w życiu szansą zdobycia wszechstronnych umiejętności, albowiem nauki pobierały u wysokiej klasy profesjonalistów z różnych dziedzin. Inicjator i wieloletni dyrektor ogniska, absolwent konserwatorium w Petersburgu, Bronisław Rutkowski (1898–1964) był cenionym organistą, krytykiem, dyrygentem i kompozytorem. Od 1927 r. prowadził w Polskim Radiu cykle audycji muzycznych, między innymi „Cała Polska śpiewa”, „Z pieśnią po kraju”, oraz koncerty związane z Organizacją Ruchu Muzycznego (ORMUZ). Na kursie wykładał śpiew zbiorowy. Poza nim w ognisku prowadziło zajęcia jeszcze trzech profesorów Państwowego Konserwatorium Muzycznego w Warszawie: Kazimierz Sikorski miał wykłady z przedmiotów teoretycznych, Wincenty Łaski uczył solfeżu i metodyki, Tadeusz Ochlewski — gry na skrzypcach. Z kolei Władysław Raczkowski z Państwowego Konserwatorium Muzycznego w Poznaniu zajmował się nauczaniem solfeżu i prowadzeniem chóru, Janina Wysocka-Ochlewska miała zajęcia z gry na fortepianie, a Jerzy Gaché, nauczyciel z Liceum Krzemienieckiego, kierował orkiestrą. Później dołączyli do nich Tadeusz Prejzner z konserwatorium katowickiego (solfeż, zasady muzyki), dwoje wykładowców metodyki — instruktorka śpiewu z kuratorium wileńskiego Bronisława Gawrońska i przedstawiciel MWRiOP Karol Hławiczka, a także Bolesław Kon, Zbigniew Drzewiecki (nauka gry na fortepianie), Olgierd Straszyński (zasady muzyki, harmonia, dyrygowanie orkiestrą) i inni prowadzący okresowo zajęcia z różnych przedmiotów. W związku z wprowadzeniem kursów dla organizatorów teatrów w szkole, grono wykładowców zasilili artyści z Warszawy — tancerka Teatru Wielkiego Jadwiga Hryniewiecka i aktor, specjalista od inscenizacji spektakli Dobiesław Damiński.

Mimo wysokich wymagań stawianych przez prelegentów, nauka była dla uczestników ognisk prawdziwą przyjemnością. Barwnie pisze na ten temat Maria Piechnik, starościna MOW z 1934 r., kiedy w Krzemieńcu przebywał również mój ojciec:

Na otwarcie kursów schodziliśmy się w Sali Kolumnowej. W miarę przybywania osób rósł gwar przepełniony radością i uśmiechami. [...] Ale już Dyrektor zjawił się przy fortepianie. Kilka taktów przygrywki i prosta piosenka ludowa „Gaiczek zielony” podjęta entuzjastycznie przez „starych” (tj. uczestników poziomu średniego i końcowego) buchnęła pod strop. [...] Radosny nastrój spotęgowały jeszcze serdeczne słowa Dyrektora i jego z humorem podane informacje o organizacji kursów, regulaminie itp. wewnętrznych usprawnieniach. „Nowi” ze

¹⁸ Z. Olszewska-Bajera, *op. cit.*, s. 122, 123.

zdumieniem usłyszeli, że praca w Ognisku jest zabawą, że nie ma w nim ani starych, ani ponurych, że do każdej sprawy należy podchodzić z uśmiechem, by współzycie uczynić miłym¹⁹.

Maria Piechnik wspominała też, że dyrektor dbał o pogodną atmosferę na kursach, nawet gdy chodziło o sprawy niezbyt przyjemne. W czasie inauguracyjnego spotkania oznajmił, by „nowi” zgromadzili się w wyznaczonej sali, gdzie „przejdą leciuchny wstępny egzamin”, a nauczyciele, którzy mieli zaległości, zgłosili się do profesorów, aby „uścisnąć rączkę i spojrzeć oko w oko”.

Sami uczestnicy potrafili z humorem podchodzić do zajęć i wykładów, co przejawiało się w używanym przez nich żargonie. Inscenizacje w języku kursowym zwano na przykład „zajęczkami”, godzinę śpiewania ze słuchu „piosenkami na giembę”, egzaminy „rozmówkami”, zajęcia teatralne „teatrykami”, udział w kolejnych szkoleniach „tyfusem powrotnym”. Profesora Władysława Raczkowskiego określano sympatycznym mianem „Raczka”, a Bronisława Rutkowskiego „prześwietną dyrekcją”, jak sam siebie czasem żartobliwie nazywał.

Specyficzną dla ogniska formą nauczania były audycje muzyczne. Pełniły one znacznie szersze funkcje niż tylko zapoznanie uczestników kursów z najcenniejszymi utworami polskich i zagranicznych kompozytorów, zestawianymi na poszczególnych koncertach pod kątem stylu, form muzycznych i ich historycznego rozwoju.

Przez właściwy poziom repertuaru i staranność wykonania słuchacze stawali się wyrobionymi odbiorcami muzyki, którzy mogli krzewić wysoką sztukę w terenie. Podam przykładowo, że w programie audycji organizowanych w czerwcu i lipcu 1934 r. znalazły się utwory kompozytorów polskich, niemieckich, włoskich i francuskich, dawnych i współczesnych. Wykonywali je profesjonalni artyści: Wanda Łozińska (śpiew) przy akompaniamentie Władysława Raczkowskiego, Janina Wysocka-Ochlewska i Stanisław Szpinalski (fortepian), Irena Dubiska i Tadeusz Ochlewski (skrzypce), Mieczysław Szaleski (altówka), Zofia Adamska (wiolonczela). W koncertach brał też udział „Kwartet Polski” oraz chór MOW pod dyrekcją Władysława Raczkowskiego.

Wzniosłe przeżycie, jakim było słuchanie dzieł wielkich mistrzów, potęgowało samo miejsce, w którym odbywały się koncerty. W relacji jednego z uczestników znajdujemy taką oto ocenę muzycznych wieczorów:

Sala Kolumnowa wypełniona jest tak szczelnie słuchaczami i publicznością krzemieniecką, że przy pięknej pogodzie przenosi się audycje na dziedziniec licealny. Otoczenie starych murów, wysokie nad nimi wieże kościoła, przestrzeń otwarta — w tym wszystkim piękna muzyka, dzięki dobrej akustyce rozbrzmiewa bardzo czysto — robi to wrażenie miniaturowych festiwali muzycznych na Wawelu²⁰.

¹⁹ M. Piechnik, *op. cit.*, s. 77.

²⁰ „Cała Polska śpiewa” — w *Krzemieńcu*, „Życie Krzemienieckie” 14–15, 1938, s. 359.

Warto jeszcze dodać, że koncerty miały bardzo uroczysty charakter. Obowiązywały stroje wieczorowe i elegancki styl bycia, stosowny do uczestnictwa w ważnej kulturalnej imprezie. Dla melomanów, a do takich zaliczali się słuchacze kursów muzycznych, kontakt z dziełami wybitnych kompozytorów w wirtuozowskim wykonaniu stanowił prawdziwe święto. Przecież na co dzień mieli do czynienia jedynie z małymi, amatorskimi zespołami, posiadającymi w swoim repertuarze niewielką gamę łatwych i popularnych utworów.

Biorąc to wszystko pod uwagę, trudno nie zgodzić się z Marią Piechnik, która pisała:

dla nauczycieli, którzy na swoich, bardzo często odległych placówkach, pozbawieni byli całkowicie jakichkolwiek atrakcji, koncerty te były nie tylko uzupełnieniem wiedzy muzycznej, ale także źródłem niezapomnianych przeżyć. Niejeden z nich do śmierci nie miałby okazji bezpośredniego zetknięcia się z muzyką żywą i to w jakim wykonaniu!²¹.

Rozrywki

Choć nauka na kursach była po części przyjemnością lub kulturalnym przeżyciem, organizatorzy ognisk dbali, by słuchaczom dostarczać typowych rozrywek. Należały do nich gry i zabawy towarzyskie, turnieje szachowe, rozgrywki bilardowe, które odbywały się w czynnej codzienności od godziny 15 świetlicy. Miłośnicy literatury pięknej korzystali z bogatej biblioteki liceum. Po kolacji w Sali Kołłątaja urządzano od czasu do czasu zabawy taneczne, podczas których przygrywali na skrzypcach i fortepianie sami uczestnicy wakacyjnego ogniska. W czasie trwania kursu dwukrotnie organizowano prawdziwe bale trwające aż do rana. Obowiązywały na nich stroje wieczorowe, a do tańca grała profesjonalna orkiestra.

W niedzielę chodzono do cerkwi, by posłuchać śpiewów lub wybierać się „śladami Słowackiego” nad Ikwę. Odwiedzano też cukiernie, wśród których szczególnym powodzeniem cieszyła się „Turecka”, specjalizująca się w egzotycznych ciastkach orzechowych. W upalne dni szukano ochłody w „kwaszarni” mieszczącej się w głębokiej piwnicy. Po obiedzie organizowano zazwyczaj wycieczkę na Górę Bony, Czerczę, Wołowicę, Górę Krzyżową, cmentarz Tunicki czy Dziewicze Skały. Nieco dalsze trasy wiodły nad Zgniłe Jeziora, do Żołobów i Białokrynicy. Za największą niedzielną atrakcję uważano całodienne wyjazdy do Wiśniowca i Poczajowa, gdzie można było wysłuchać koncertu prawosławnego chóru. Niezapomnianych przeżyć kulturalnych dostarczał uczestnikom kursów teatr objazdowy, często z doborową obsadą, który corocznie wystawiał w Krzemieńcu spektakle, przeważnie z repertuarem klasycznym.

²¹ M. Piechnik, *op. cit.*, s. 82.

Organizowano również imprezy poszerzające wiedzę słuchaczy. W 1934 r. odbyły się dwa wieczory poezji poświęcone twórczości Juliusza Słowackiego i współczesnych autorów, w czasie których słowo wstępne wygłaszała Halina Heftmanowa, a utwory recytowali Maria i Edmund Wiercińscy. Z kolei w 1938 r. w Sali Kolumnowej Wakacyjny Instytut Sztuki zorganizował dla uczestników ogniska muzycznego wieczory literackie z udziałem prof. Tadeusza Zielińskiego, Juliusza Kaden-Bandrowskiego i Ferdynanda Goetla. Warto zaznaczyć, że niektóre wycieczki nie tylko przybliżały nauczycielom piękno terenu czy miejscowe zabytki, lecz także pozwalały lepiej poznać specyfikę okolicy. W 1934 r. odbył się na przykład wyjazd do Antonowa, w czasie którego gościli ich członkowie Koła Młodzieży Wiejskiej, w 1935 r. na Sokolej Górze w Kulikowie miało miejsce spotkanie z uczestnikami kursu szybowcowego, w 1936 zaś zorganizowano wycieczkę do Podkamienia, gdzie o historii tej miejscowości opowiadał prof. Bolesław Limanowski.

Wypełniony nauką i rozrywką czas szybko mijał. Po pięciu owocnie spędzonych tygodniach nadchodziła chwila rozstania. Tradycyjnie w przedostatni wieczór pobytu w Krzemieńcu uczestnicy spotykali się na wykwintej kolacji, po której zaczynał się pożegnalny bal. Następnego dnia miało miejsce oficjalne zamknięcie kursu. W czasie tej uroczystości, oprócz okolicznościowych przemówień, wspólnego śpiewania, wręczania absolwentom zaświadczeń, dokonywano podsumowań mijającego okresu. W swoich wystąpieniach uczestnicy ognisk nie szczędzili podziękowań profesorom za ich pracę i tworzenie miłej atmosfery. Szczególne dużo ciepłych słów kierowano pod adresem Bronisława Rutkowskiego. W kronice MOW z 1935 r., kiedy mój ojciec prawdopodobnie po raz ostatni przebywał w Krzemieńcu, zanotowano jeden z dedykowanych wówczas profesorowi wierszyków:

Drogi Panie Dyrektorze, z Twym wskazaniem pójdziem wszędzie.
„Cała Polska niechaj śpiewa” — hasłem naszym zawsze będzie.

Tej maksymie ojciec pozostał wierny do końca życia. Krzewił muzykę na Kresach Wschodnich, Ziemiach Odzyskanych i na Mazowszu. A gdy przeszedł na emeryturę, monotonne zajęcia domowe uprzyjemniał sobie śpiewaniem.

Когда учеба становилась удовольствием — о летних музыкальных курсах в Кременце

Резюме

Летние музыкальные курсы основаны в Кременце в 1928 г. по инициативе профессора Государственной музыкальной консерватории в Варшаве, Бронислава Рутковского. Их целью было повышение квалификации учительских кадров, в основном работающих на

Волини. Они должны были объединять людей разных наций и исповеданий, но прежде всего повысить их профессиональную квалификацию.

Летние музыкальные курсы — это самые важные курсы, организованные в Кременце. Каждый год обучались там свыше двести человек. Одним из них был Александр Милевский, в архиве которого сохранились многие свидетельства и фотографии, описывающие музыкальную жизнь Кременца. На основании этих источников автор пытается установить, чем для учителя из провинции было участие в курсах.

Перевел Ежи Россеник

When learning became pleasure — holiday music courses in Krzemieniec

Summary

The holiday music course was established in Krzemieniec in 1928 on the initiative of Professor Bronisław Rutkowski from the State Conservatory of Music in Warsaw. The objective was to improve the qualifications of teachers working mainly in Volhynia. The idea was to facilitate coexistence of people of various nationalities and religions, and, above all, to improve their professional qualifications.

The holiday music course was the most important course organised in Krzemieniec. Every year over two-hundred people underwent training there. One of those people was Aleksander Milewski, whose archive includes a number of documents and photographs illustrating the musical life in Krzemieniec. On the basis of this material the author has tried to establish what it meant for a provincial teacher to take part in such a course.

Translated by Anna Kijak